Rok III.

Nr. 37. Nr. 37.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 13 września 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Słowo w sprawie ludu.

Praca nad ludem i dla ludu stała się od pewnego czasu ogólnym hasłem. Dziennikarstwo i światlejsze jednostki podnoszą coraz częściéj i dobitniéj potrzebę starań około umysłowego i materjalnego dobra ludu, tak iż wątpić niepodobna, że pragniemy szczerze spełnić coś dobrego i pożytecznego.

Pragniemy — to nie ulega najmniejszéj wątpliwości — ale czy możemy? czy umiemy?

Ze względu na warunki polityczne, w jakich żyjemy możność działania bardzo jest ograniczoną, mimo tego jednak działać możemy, jeżeli będziemy umieli, t. j. jeżeli zredukujemy wygórowane pragnienia do granic możności, do środków, jakiemi rozporządzamy, lub jakiemi bez nadzwyczajnych wysileń rozporządzać będziemy mogli.

Nie stawiajmy przedewszystkiém szumnobrzmiących programów, nie wymagajmy od drugich zbyt wielkich ofiar, nie budujmy z góry wspaniałych systemów — bo to wszystko obróci się w niwecz jak skoro jednemu przyjdzie wykonywać na zimno, w praktyczném życiu to, co drugi napisał w chwili serdecznego zapału przy biórku.

Przypomnijmy sobie te niezbyt dawne czasy, kiedy teoretyczni filantropi na szlachtę przekleństwy rzucali, kiedy czerwoni demokraci wyciąć ją w pień pragnęli.... krzyki te i cały obłęd, służący im za podstawę powstały z dysharmonji pomiędzy chcieć i módz, z różnicy zachodzącéj między dalekonośną teorją a możnością praktycznego jéj przeprowadzenia. Przypomnijmy sobie także, że w stanowczéj chwili wróg nas zawsze uprzedzał a wprowadzając jednym rzutem reformy, nad którymi rozwlekle spieraliśmy się bez końca, odbierał nam tak wielką siłę, jak siła ludu.

Upadaliśmy więc sromotnie, bo w chwili czynu z polską szlachtą nie szedł polski lud!

Mając na względzie choćby tylko dwa takie przykłady, winniśmy powiedzieć sobie stanowczo: Nie mając władzy prawodawczéj, nie możemy dobréj i rozumnéj woli naszéj przyodziać w szatę obowiązujących ustaw, musimy zatém odwołać się do obywateli w imię cnoty, przyrodzonych obowiązków i narodowego interesu, który jest zarazem interesem każdego z nich z osobna. Nie mając exekutywy, wykonanie tych obowiązków, téj dobréj i rozumnéj woli oddajemy pod opiekę publicznego sumienia i publicznéj opinji. Nie stać nas na wielkie rzeczy, na szerokie zakresy działalności, pracować więc będziemy skromnie, na małą skalę, a serdecznie. Jesteśmy w tém położeniu, że wszelka zwłoka w rozpoczęciu pracy dla ludu i nad ludem zagładą nam grozi, zaczynamy więc zaraz sinceriter citra pompam, zaczynamy wbrew nawyknieniom od małych rzeczy z wiarą, że skończymy na wielkich, bo praca nad

ludem rozszerzy się i przeobrazi niehybnie na pracę z ludem!

W obecnéj chwili niemal za pewnik przyjąć można, że nie ma światłego i zacnego Polaka, któryby uznając nieodzowność pracy nad ludem, nie był gotów do jéj rozpoczęcia. Mało jest jednak takich, którzyby ze sposobów i środków takiéj pracy jasno sprawę zdać sobie mogli. Przyczyna tego nie jest inna jak tylko ta, że za daleko pragnieniem i wyobraźnią sięgamy, że nie umiemy należycie cenić prostoty i cichéj, powolnéj, niemniéj jednak najskuteczniéjszéj pracy. Wielu między nami jest takich, którzy nie uwierzą w skuteczność przedsięwzięcia, jeżeli nie kierują nim prezesi, dyrektorzy, sekretarze i rozmaici inni dygnitarze, jeżeli nie ma organizacji, delegatów, mężów zaufania i t. p. zbytkownych ornamentów, które podług nas komplikują, mącą i zaciemniają najjaśniejszą sprawę a miasto energicznego parcia naprzód, rozwodzą ją i kawałkują w potopie biurokratycznéj formalistyki i nieodłącznéj nieporadności.

Nie będziemy rozwodzić się szeroko nad charakterem i kierunkiem pracy nad ludem i dla ludu tak jak się nam ona przedstawia, dotykamy jéj tylko pobieżnie w nadziei, że słowo nasze wywoła inne i pozwoli nam nad pojedynczemi punktami obszerniéj się zastanowić.

Zdaniem naszém praca nad ludem trojakie ma zadanie: 1) Pomoc materjalną; 2) Podniesienie i ukrzepienie narodowego poczucia wraz z przyprowadzeniem włościanina do świadomości narodowych i obywatelskich obowiązków, i 3) Oświecenie umysłowe w ogólném znaczeniu tego wyrazu.

Pierwsze zadanie spełnimy zaprowadzając jak największą ilość kółek włościańskich i powołując do normalnych funkcji bank włościański, który jak dotąd wyjątkowego tylko doznał poparcia.

Rozwiązanie drugiego zadania przypada w udziale wiejskim naszym obywatelom i duchowieństwu, których stosunki codziennego życia wiążą z ludem i robią przyrodzonemi tegoż nauczycielami przez żywy przykład, ciepłe a umiejętnie obmyślane słowo i chętne obcowanie. Żeby wpływ obywatela i kapłana żywiéj i skuteczniéj działał na włościanina, trzeba go do tego od dziecięcia przygotować. Tu otwiera się piękne i wdzięczne pole działania dla kobiét naszych, zwłaszcza dla żony i córek obywatela. Pisma codzienne kilkakrotnie już zabierały głos w sprawie pracy kobiét nad ludem, własny instynkt dopowiedział zapewne reszty; nie wątpimy téż ani na chwilę, że z nastaniem długich wieczorów téj jeszcze jesieni wszystkie dwory polskie otworzą choć jeden pokoik dla dziatwy włościanskiéj, że panie nasze i dziewice chętnie siać będą plon przyszłości, że pójdą śladem tych, które były dumą ojczyzny.

Jeżeli spełnienie dwóch pierwszych zadań jest rzeczą gorliwości i dobréj woli pojedynczych osób, które wszelkimi sposobami zachęcać należy, to rozwiązanie kwestji ogólnego oświecania ludu należy do zbiorowéj usilności całego społeczeństwa.

Sprawa oświaty w Galicji jest bardzo uproszczona. Tam brak szkół. Zakładanie ich zatém jest zadaniem bieżącéj chwili. Tam istnieje krajowa Rada szkolna i Towarzystwo pedagogiczne, dalsze zatém czynności śmieléj i składniéj przy dobréj woli obu tych ciał rozwijać się mogą.

U nas w Wielkopolsce inaczéj. Szkół mamy dość, ale te nie znajdują się w naszych rękach a na domiar złego rząd używa ich za anti-narodową propagandę, za środek wynaradawiający. Nasze szkoły psują nasz lud, nam więc dopełniać przypada i poprawiać co szkoła psuje.

Jaką postać przybiorą starania nasze w tym kierunku na przyszłość, trudno a może niepodobno dziś stanowczo oznaczyć. Dziś idzie głównie, aby działalność systematycznie rozpocząć, choćby tylko od drobnych rzeczy. Dziś niech nam wystarczy rozszerzanie między ludem tanich a odpowiednich książek, oraz stosownie redagowanych pism czasowych.

Dotychczas było zwyczajem podawać ludowi książki wyłącznie treści religijnéj, moralnéj a niekiedy historycznéj — często piosnki i dumki narodowe. Bardzo to chwalebne i pożyteczne, ale zarazem niedostateczne. Podtrzymywanie religijnych uczuć, krzewienie moralności i t. p. jest zadaniem pierwszorzędnéj wagi. Wszelkie atoli wydawnictwa ludowe pamiętać winny, że obok działania na uczucia i imaginację ludu, nie należy zapominać o jego rozumie, o zasobie wiadomości, dotyczących otaczającéj go przyrody i świata realnego. Staraniem zatém wydawnictw a zwłaszcza towarzystw mających na celu oświatę ludu, być powinno szerzenie książek treści przyrodniczéj, objaśniających przystępnie najpospolitsze zjawiska przyrody, zastosowujących nauki przyrodnicze do codziennych potrzeb życia.

Na konieczność takich książek kładziemy szczególny przycisk 1) dla tego, że dotąd jakby z umysłu pomijane były, 2) dla tego, że lud je chętnie czytać i kształcić się będzie, i 3) dla tego, że nikomu przecież zależeć nie może na tém, aby lud utrzymywany w zabobonie i ciemnocie, tęcze, błyskawice i t. p. zjawiska uważał za cuda. O konieczności popularnych dziełek ekonomiczno-rolniczych wspominać nawet nie widzimy potrzeby.

Jaką drogą książki takie dochodzić mają rąk ludu?

Słyszeliśmy szerokie rozprawy o wędrownych kolporterach, o trudności wyszukania ich. Czcze są takie rozprawy. Zdaniem naszém dwóch jest jedynie skutecznych kolporterów — jeden mieszka na plebanji, drugi we dworze. Nie godzi się wątpić, aby ci tak ważnych odmówili posług.

Na zakończenie dodajemy słówko o pismach perjodycznych dla ludu, a przedewszystkiém nie wahamy się oświadczyć wręcz, że istniejące nie odpowiadają potrzebie.

Pisma ludowe redagują się u nas zupełnie na wzór wielkich pism politycznych. Podziwiamy istotnie ten brak oryginalności wydawców i redaktorów pism ludowych, którzy, jak słusznie zauważył Sypkowski w „Dz. Pozn.“, wypisują żywcem wiadomości z gazet i książek i w popsutym quasi ludowym języku podają je chłopom.

Jaki cel mogą mieć ci panowie prowadząc wielką politykę dla ludu, który czego innego pragnie aniżeli przestarzałych i przepisanych wiadomości ze Siamu lub Nowéj Kaledonji. Krótki przegląd polityczny, pouczający lud o ważniejszych zdarzeniach w świecie wystarczy zupełnie. Pocóż te rubryki naśladujące bezmyślnie wielkie pisma polityczne? Tańszym kosztem i mniejszym trudem zaczerni się wprawdzie arkusz cierpliwego papieru — ale czy się spełni obowiązek?

Surowszéj jeszcze nagany są te pisma ludowe, które łamy swoje wypełniają jadem polemiki a grzeszne spory, wichrzące w wyższych sferach, przenoszą do chat wieśniaczych. Do czego też przyda się ludowi wiadomość, że panowie się kłócą, że są publicyści niesumienni, zakłócający harmonję i spokój publiczny w imię osobistych interesów za podszeptem czartowskiéj ambicji?

Podobne praktyki ludzi narzucających się ludowi na nauczycieli są prostą niegodziwością, która trwać może tylko tak długo, dopóki zdrowy zmysł i patrjotyzm naszego obywatelstwa nie zapanuje nad chaosem, wywołanym przez karjerowiczów politycznych.

Chwila ta nadejść musi prędzéj czy późniéj — lud nasz oswobodzony od wodzących go na socjalistyczne pokuszenie trybunów odetchnie swobodnie, a my nad nim i dla niego w pokoju pracować będziemy.

O narodowym charakterze i zasługach literatury z czasów Stanisława Augusta

przez

Adama Bełcikowskiego.

Wielka jest różnica między nazwą złotego wieku, nadawaną literaturze Stanisława Augusta aż do czasu pojawienia się u nas romantyczności, a nazwą pseudoklasycyzmu, jaką ochrzczono też samą literaturę po zwycięztwie przez nową szkołę odniesioném. Kiedy w XVIII. i w początkach XIX. wieku mówiono i wierzono powszechnie, że od czasów Kochanowskiego drugim prawdziwym poetą w Polsce, był dopiéro Krasicki, w r. 1830 Mochnacki, wprowadzając nowych wieszczów na parnas narodowy, strącał ich poprzedników z tronu przez pół wieku zajmowanego uroczystém i bezwarunkowém orzeczeniem, iż oni nie są poetami. Nawet już późniéj, kiedy ochłódł zapał walki, kiedy na placu pozostali tylko zwycięzcy, a dawne wyobrażenia stały się, już niepowrotną przeszłością, w obec któréj ginie wszelka zawziętość i namiętność, z katedry kollegium francuzkiego w Paryżu odzywał się Mickiewicz z pewném uprzedzeniem i nieukrytą pogardą dla epoki Stanisława Augusta. Dzisiaj tę epokę spotyka los może jeszcze gorszy — obojętność. Literatura nowsza, odbijająca najgorętrze nasze uczucia, poruszająca żywotne dla nas kwestje, całego naszego ducha objęła w posiadanie. W czasy minione bardzo rzadko spoglądamy; jakby nam się zdawało, że od dziś dnia dopiéro istniejemy; pokładamy nieograniczoną ufność w przyszłości i sądzimy, że nie ma ani jednego głosu w tych umarłych pokoleniach, któryby mógł być naszym przewodnikiem i doradcą. W rzeczy saméj nie znalazłby się może ani jeden między dawnymi poetami i pisarzami, któryby wytknął drogę przyszłości, i był dla nas tém, czém na przykład Dante dla Włochów -- genjalnym duchem postępującym na czele każdego nowego pokolenia. W ciągu swego politycznego bytu i po jego upatku przebyliśmy tyle rozmaitych przewrotów umysłowych, i tyle doznaliśmy zmian losu, żeby nam nie wystarczała jedna gwiazda polarna, choćby nawet był między naszymi nauczycielami umysł tak genialny jak Dantego. Nikomu z ludzi żyjących w wieku XVI. nie przeszło przez głowę, co jego naród może spotkać we trzy wieki późniéj. Mimo to obejrzeć się za siebie idąc naprzód, poznać drogi przeszłości dążąc w przyszłość, porównać swoje wyobrażenia z pojęciami o téjże saméj rzeczy dawniejszych ludzi, nietylko ciekawém jest zatrudnieniem dla badaczów, z chęci wiedzy i oświecenia przerzucających stare księgi, ale byłoby również zbawienne dla ludzi żyjących wyłącznie w teraźniéjszości, dla ludzi, którzy jeśli nie występują przeważnie na polu czynów, to przynajmniéj wyrabiają zasady i pojęcia, przechodzące w ogół narodu. Nieraz już uczyniono sprawiedliwą uwagę, że obecna nasza literatura zbyt jest jednostronną i jednokierunkową; toż samo da się powiedzieć o naszych wyobrażeniach politycznych i społecznych. Sądzimy, że znaleźliśmy prawdę, skoro tylko ujrzymy jéj jedną, choćby maleńką, cząstkę i nie mamy ochoty posunąć się o kilka kroków w jednę lub drugą stronę, stanąć na inném miejscu, aby z różnych stron spoglądać na postać téj bogini.

Mało jest zdań tak powszechnie przyjętych i z taką wiarą przyjmowanych jak mniemanie, iż literatura Stanisława Augusta nie była narodową.

Zdanie to pochodzi od piérwszych czasów romantyczności. Nie dziwimy się bynajmniéj temu, iż ono wówczas powstało, ale nie możemy sobie wytłomaczyć, dla czego do dziś dnia się utrzymuje. Romantyczność mogła coś podobnego powiedzieć, tak jak w ciągu procesu jedna z prawujących się stron, może bardzo łatwo uczynić, jakiś zarzut stronie przeciwnéj, patrząc się na na rzeczy jedynie ze swego stanowiska, chociaż w dalszym przebiegu sprawy sędziowie się przekonają, że zarzut ten był stronny a zatem niesłuszny. Tego wyobrażenia o narodowości, jakie miała romantyczność, nie mógł mieć okres pseudo-klasyczny, tak jak go również nie miał ani wiek XVII. ani nawet złoty wiek zygmuntowski. Narodowość przed wiekiem XIX. ograniczała się na jednym stanie, który stanowił całe społeczeństwo,

cały naród; w literaturze zaś nikogo to nie raziło w oczy, jeśli myśli i zdania tego jednego stanu powleczone były pokostem starożytnego, klasycznego ducha. Dotychczas nikt podobno nie posądzał naszych pisarzy z XVI. wieku o brak narodowości, a przecież w obec dzisiejszych pojęć stoją oni pod tym względem zupełnie na równi z literaturą Stanisława Augusta. I jednym i drugim obcém było zarówno to pojęcie narodowości w literaturze jakie przynosi tu ze sobą romantyczność, szukająca źródła i pierwiastku narodowego nie w tych klasach społeczeństwa, które mniéj albo więcéj były zawsze wystawione na działanie powszechnéj cywilizacji ale w najniższych warstwach narodu, gdzie tradycja i duch narodowy utrzymać się mogły bez skazy w pierwotnéj czystości. I nie można brać za złe, literaturze XVIII. wieku iż tego nie uczyniła, bo do tego postępu, do tego rozszerzenia granic narodowości, raczéj do prawdziwego jéj utworzenia potrzeba było innego porządku rzeczy na świecie, potrzeba było wiele przewrotów politycznych i umysłowych, potrzeba było takiéj rewolucji francuzkiéj, która pierwsza wypowiedziała ideę narodowości, i w łono narodu przyjęła stany, dotychczas stojące na uboczu albo z pogardą odpychane... O tém wszystkiém pisarze Stanisława Augusta zaledwie słabe mieli przeczucie.

Jeżeli zatem ograniczymy swoje wymagania stosownie do możności owego wieku, i nie będziemy od niego żądać więcéj niż jego siły i okoliczności, w jakich się znajdował dozwalały, to przyznamy bezwątpienia, iż był tak dobrym, pod względem narodowości jak wszyscy jego poprzednicy. Pisarze Stanisława Augusta we wszystkiém co czynią mają zawsze swój naród i jego dobro na oczach; nawet fantazja poetów nie odrywa się od rzeczywistości i w własnych fikcjach, tak jak się dzieje nieraz w poezji romantycznéj, nie szuka dla siebie zadowolnienia i duchowéj rozkoszy; pisarze ci żyją w ścisłym związku z życiem polityczném, kierują pojęciami lub też odzwierciedlają je w swych pismach; w ich ustach brzmią ciągle wyrazy szlachta, sejm, Rzplta itp. podobnie jak u pisarzy XVI. i XVII. wieku.

Ale nawet ci, którzy zresztą bardzo byliby skłonni do pojmowania narodowości w jéj szczuplejszych granicach, zarzucają téj literaturze cięższe jeszcze przewinienia niżeli romantyczni i w ogóle nowsi estetycy. Jeden z pisarzów niedawno zmarłych, człowiek nie dbający o popularność swych zasad i wbrew powszechnemu przekonaniu z niemi występujący, lecz pomimo to jeden z głębiéj myślących i najwięcéj sławnych ludzi w naszém piśmiennictwie, napisał między innemi te stanowcze słowa: „Dość przejrzeć literaturę owego okresu, żeby się przekonać o jéj dążności do poniżenia, co tylko było polskiego w narodzie.“ W danym wypadku rozumiémy bardzo dobrze, dla czego zwolennik i apostoł takich zasad jak H. Rzewuski, to a nie co innego o wieku Stanisława Augusta powiedział, ale wiemy również i to, że podobne wyobrażenie krąży także pomiędzy ludźmi, którzy z témi zasadami nic zresztą wspólnego nie mają. Prawie wszyscy, dla których przeszłość jest bezwzględnie doskonałym ideałem, którzy widzą na naszych dziejach i w charakterze narodowym szczególne jakieś znamię odróżniające nas, niby lud wybrany od innych narodów, podzielają w téj mierze zdanie wyżéj wyrzeczone i sądzą, że literatura XVIII wieku rzuciła skazę na naszego ducha, że dążyła do wypaczenia charakteru narodowego i zrywała tradycyjną nić przeszłości. Wszyscy ci, którzy obejmują historję mesjaniczno-poetycznym poglądem, wierzą i głoszą, że literatura wieku XVIII niszczyła charakter narodowy w jego podwalinach, zaczepiając pojęcia polityczne, obyczaje domowe i religijność.

W rzeczy saméj czyniła to literatura XVIII wieku — ale czy ją z téj przyczyny należy potępiać, to jeszcze pozostaje pytaniem do głębszéj rozwagi. Jeżeli przyjmujemy że to, przeciw czemu ona nieprzyjaźnie wystąpiła, było dobrém, musimy ją potępić bezwarunkowo, lecz jeżeli jéj szczerym i sumiennym zamiarem było powstawać przeciw złemu, natenczas moglibyśmy jéj coś zarzucić tylko pod względem środków, jakich do swego celu dobierała.

Zdaje nam się, że ogólne wyobrażenie o charakterze narodowym pod wielu względami bardzo jest niesprawiedliwe, a na ideał, który sobie o naszéj narodowości utworzyliśmy, składają się rysy, które temu lub owemu wdzięczne się wydać mogą, z tém wszystkiém jednak jeśli odrzucimy zaślepienie miłości własnéj, niebardzo pochlebne nawet na samą przeszłość rzucają światło. Wyrwaliśmy tylko jedną kartkę z naszych dziejów i z niéj sądzimy o całém naszém uciśnioném życiu i o naszym charakterze, zdolnościach i dalszém przeznaczeniu.

Wyraźniéj i silniéj niż owa daleka, nawpół przynajmniéj co do usposobienia swego umysłu i obyczajów zamglona przeszłość Piastów i pierwszych Jagiellonów, wyraźniéj i silniéj niż rysy naszych przodków za czasów zygmuntowskich, odbiła się na duchowém naszém oku postać Polaka szlachcica, takiego jakim był za panowania Wazów i Sasów, a zatém w najsmutniejszéj epoce naszego bytu. W téj postaci ujrzeliśmy ideał narodowego ducha, błądząc po dwakroć, najprzód tém, że szukaliśmy ideału tam, gdzie go znaleźć nie było można i tém powtóre, że objawy i znamiona pewnego okresu wzięliśmy za przymioty istotne i niezmienne. Nie będziemy się tutaj rozszerzać, jakiego to rodzaju ten ideał — zanadto już znany z kart z naszych dziejów i ze smutnych swoich następstw nawet w teraźniejszości, to tylko rzucimy pytanie, jakim sposobem może on wyobrażać całą naszą przeszłość i stanowić normę do osądzenia kto i jak, ubliżając jemu, ubliżał lub ubliża duchowi narodowemu?...

Na mocy tego przekonania potępianą bywa także i literatura Stanisława Augusta. Jeżelibyśmy chcieli jednem zdaniem określić całą jéj dążność, to należałoby powiedzieć, że jéj celem było właśnie zniszczenie tego fałszywego ideału, który sobie naród na własną niekorzyść o sobie utworzył. Wszystkie siły pisarzów XVIII wieku obrócone były przeciwko tym błędom i nałogom, jakie wyrodziły w Polsce swawola szlachty, brak oświecenia i wpływ Jezuitów na sumienie tj. przeciwko nierządowi, ciemnocie i fałszywéj religijności, posuniętéj aż do zabobonu i fanatyzmu. — W tém wszystkiém nikt bezstronny nie dopatrzy się zbrodni wynarodowienia. Rozum i historja stają tutaj po stronie pisarzów XVIII wieku, bo, powtarzamy, charakter narodowy niezawsze był takim jak w chwili, kiedy oni widzieli się zmuszeni poprawiać jego wady i zboczenia. Prawie wszystkie wybitniejsze cechy literatury Stanisława Augusta spotykamy także u pisarzów z zygmuntowskich czasów; i jednéj i drugiéj epoce wspólne są zamiłowanie w klasycyzmie, przewaga rozumu nad innemi władzami duszy, a nadewszystko to, co najwięcéj podpada zarzutom — wolnomyślność.

(Dokończenie nastąpi).

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

— A potém,[1] ciągnał daléj nie zważając na przerwę Bersenjew, gdy wiosną na przykład znajduję się w lesie wśród gęstwy zieleni, gdy mi się zdaje, że słyszę w dali romantyczne dźwięki rogu Oberona (Bersenjew doznawał czegoś w rodzaju wstydu wymawiając te słowa) czyżby to miało być...

— Pragnienie miłości, szczęścia pragnienie, nic więcéj! wtrącił Szubin. I ja znam te dźwięki, te wzruszenia, to oczekiwanie, które czy to w cieniu lasu, w jego najgłębszym gąszczu, czy téż wieczorem w otwartém polu, gdy się słońce zniża i z po za sitowia, z rzeki mgły się wznoszą, — spowijają ci duszę. Ale od lasu, od rzeki, od ziemi i nieba, od każdego obłoczka, od każdego źdźbła trawy oczekuję, żądam szczęścia, przeczuwam we wszystkiém jego zbliżanie się, zewsząd dochodzi mnie okrzyk: „Mój Bóg, mój Bóg jest światłem i weselem!...“ Był to początek jakiegoś mego wiersza i przyznać musisz, że jest piękny, cóż kiedy nigdy nie udało mi się znaleść następnego. Szczęścia! szczęścia! dopóki życie nie ubiegło jeszcze, dopókąd rozporządzamy całą naszą siłą, póki nie spadamy ale wznosimy się w górę! Cóż u licha! zawołał jakby nagle natchniony, jesteśmy młodzi, niezupełnie niekształtni, nie w ciemię bici, jak mówią: zdobędziemy sobie szczęście!

Wstrząsnął pukle swych włosów i pełen samowiedzy wyzywająco niemal spojrzał w niebo. Bersenjew podniósł ku niemu oczy.

— Jakby nie było nic wyższego nad szczęście! rzekł spokojnie.

— Cóż na przykład? spytał Szubin i stanął.

— Jesteśmy obaj młodzi i obaj uczciwi ludzie; każdy z nas pragnie dla siebie szczęścia... Czy jednak to pojęcie „szczęścia“ jest téj natury aby nas obu zdołało zjednoczyć, natchnąć i zmusić do podania sobie wzajem pomocnéj dłoni? Czy to nie jest może pojęcie samolubne, zdolne nas rozdzielić?

— Ty więc znasz pojęcia jednoczące ludzi?

— Zapewne, i tych jest niemało; a i tobie nie są one obce.

— Dobrze więc, nazwij mi te pojęcia.

— Na przykład, sztuka — kiedy jesteś artystą — ojczyzna, wiedza, wolność, sprawiedliwość, prawda...

— A miłość? spytał Szubin.

— I miłość bywa pojęciem co nas łączy; ale nie ta miłość, któréj ty pragniesz w téj chwili; miłość nie jest... użyciem; miłość jest... ofiarą.

Szubin się skrzywił.

— Gdyby każdy chciał iść za twą radą, odparł z komicznie żałosną miną, to nikt nie chciałby jeść ananasu, pozostawiając go swym bliźnim.

— Zkąd wynika, że ananas nie jest bynajmniéj potrzebą; zresztą nie obawiaj się o to, zawsze jeszcze znajdą się ludzie, którzy i codzienny chléb nawet odejmą od ust innym.

Obaj przyjaciele milczeli przez chwilę.

— Niedawno spotkał mnie Insarow, podjął znów Bersenjew przerwaną rozmowę — zaprosiłem go do siebie; chciałbym koniecznie zapoznać go z tobą i z rodziną Stachowów.

— Któż to jest ten Insarow? Ah, to ten Serb czy Bułgar, o którym mi mówiłeś. Ten patrjota! Czy to nie on wszczepił ci wszystkie te filozoficzne idee?

— Może.

— Czy to niezwykła jaka postać?

— Zapewne.

— Rozumny, utalentowany?

— Rozumny... tak; utalentowany... nie wiem, ale nie sądzę.

— Nie? Cóż więc jest w nim szczególnego?

— Zobaczysz. Na teraz jednak, jak mi się zdaje, czas już abyśmy poszli. Anna Wasilewna czeka nas zapewne.

— Chodźmy. Co za gorąco! Rozmowa ta rozpłomieniła wszystką krew we mnie. I na tobie znać było przez chwilę... nie darmo jestem artystą, wszystkiego dostrzegę. Przyznaj się, ta dziewczyna cię zajęła...

Szubin chciał spojrzeć w oczy Bersenjewa, ale ten się odwrócił i opuścił swe miejsce pod lipą. Szubin szedł za nim niedbale a wdzięcznie. Chód Bersenjewa był niezgrabny, idąc podnosił on ramiona a szyję wyciągał, mimo to przecież wyglądał więcéj na „porządnego człowieka“ niż Szubin, był więcéj gentlemanem, powiedzielibyśmy, gdyby ten wyraz nie był już u nas tak zużytym.

II.

Obaj młodzi ludzie zeszli ku rzece i postępowali jéj brzegiem. Od wody wiał chłód w ich twarze a lekki plusk fali spokojnym rytmem dochodził ich ucha.

Młoda dziewczyna w szerokim słomianym kapeluszu z różową parasolką w ręku ukazała się na ścieżce, którą szli dwaj przyjaciele.

— Co widzę! Aż tu naprzeciw nas wychodzi piękność! Czarującéj Zoe składa ukłon najpokorniejszy z artystów! zawołał nagle Szubin, teatralnie powiewając kapeluszem.

Młoda dziewczyna, do któréj zwróconą była ta przemowa, stanęła, pogroziła mu palcem i gdy obaj przyjaciele ku niéj podeszli zawołała donośnym choć nieco chrapliwym głosem:

— Czemuż nie przychodzicie panowie do stołu? Od dawna już nakryto.

— Co słyszę? wołał Szubin załamując ręce. Czyżbyś pani w rzeczy saméj, o czarowna Zoe, narażała się na ten upał wyłącznie w celu wyszukania nas? Mamże tak pojmować słowa pani? Proszę, racz mi powiedzieć, jestże to istotnie prawdą? Albo nie, lepiéj nie wymawiaj pani tego słowa: żal zabiłby mnie na miejscu.

— Ah, Pawle Jakowlewiczu, odparła młoda dziewczyna niechętnie, czemu nigdy nie mówicie do mnie poważnie? Pogniewam się, dodała zalotnie i wysunęła naprzód dolną wargę.

— O, nie pogniewasz się pani na mnie, idealna Zoe; nie zechcesz przecież strącić mnie w najgłębszą, najczarniejszą przepaść szaleństwa rozpaczy. Mówić poważnie jest mi niepodobném, bo ja téż sam nie jestem poważnym człowiekiem.

Młoda dziewczyna wzruszyła ramionami i zwróciła się do Bersenjewa.

— Takim jest zawsze; uważa mnie za dziecko a przecież mam przeszło lat ośmnaście. Jestem już dorosłą panną.

— O! Boże! westchnął Szubin przewracając oczy; Bersenjew uśmiechnął się nieznacznie.

Dziewczyna uderzyła nogą o ziemię.

— Pawle Jakowlewiczu! chcecie mnie rozgniewać koniecznie! Helena chciała mi towarzyszyć, ciągnęła daléj, pozostała jednak w ogrodzie. Obawiała się gorąca... ale ja nie boję się gorąca. Chodźcie panowie.

Szła przed nimi ścieżką przechylając wdzięcznie kształtną, wysmukłą swą postać i drobną, piękną rączką odgarniając z twarzy długie, miękkie loki.

Dwaj przyjaciele postępowali za nią (Szubin bezprzestannie to przyciskał ręce do serca, to je wyciągał nad głową) tak w chwil kilka zbliżyli się do jednego z licznych wiejskich dworków, leżących w okolicy Kuncowa. Był to mały, drewniany domek z ganeczkiem pomalowanym na czerwono; leżał wśród ogrodu, z po za którego drzew zieleni przeglądał. Zoe pierwsza zbliżyła się do furtki, otworzyła ją i wbiegła do ogrodu wołając: prowadzę naszych zbiegów! Młoda dziewczyna o twarzy bladéj, wyrazistéj powstała z ławeczki, równocześnie na progu domu ukazała się kobiéta w fijołkowéj jedwabnéj sukni; nad czołem od słońca wznosiła haftowaną batystową husteczkę i uśmiechała się czule jednym z tych bladych, flegmatycznych uśmiechów.

III.

Anna Wasilewna Stachow, z domu Szubin, w siódmym roku życia została sierotą bez ojca i matki a w dodatku dziedziczką dość znacznego majątku. Miała krewnych i bardzo bogatych i bardzo ubogich; bogaci byli ze strony matki, ubodzy stanowili ojcowską rodzinę. W liczbie pierwszych był senator Wołgin i kniaź Ardaljon Czykurasow. Ten ostatni, jako jéj opiekun, oddał ją na najlepszą pensję Moskwy a gdy tę ukończyła, zabrał do swego domu. Dom ten urządzony był na wielką stopę; zimą wydawał książę bale. Przyszły mąż Anny Wasilewny, Mikołaj Artemjewicz Stachow, zdobył ją sobie na jednym z owych balów, na którym ukazała się, że pożyczymy słów jéj opowiadania, w „zachwycającéj różowéj sukni i wianeczku z różyczek na głowie.“ Strój ten zachowywała po dziś dzień... Mikołaj Artemjewicz Stachow, syn dymisjonowanego kapitana, który w skutek rany, otrzymanéj w kampanji 1812 r., zajmował donośną posadę w Petersburgu, uczęszczał w szesnastym roku życia do szkoły junkrów a następnie wstąpił do gwardji. Był przystojny, dobrze zbudowany i uchodził za najlepszego niemal tancerza na wieczorkach mieszczańskich i drobnego obywatelstwa, w téj sferze bowiem najchętniéj przebywał; do kół wysoce arystokratycznych nie miał niestety przystępu. Od lat młodzieńczych dwie rzeczy były wyłącznem jego marzeniem: zostać flügel-adjutantem i zawrzeć korzystne małżeństwo; pierwszego zrzekł się wprędce, tém baczniejszą przeto uwagę zwrócił na drugie. W tym to celu rok rocznie na zimę wyjeżdżał do Moskwy. Stachow mówił dość płynnie po francuzku i zyskał sobie, ponieważ nie prowadził rażąco luźnego życia, nazwę filozofa. Zresztą nazwa ta nie była całkiém bezzasadną: już jako praporszczyk lubił on rozprawiać gorliwie o tego rodzaju kwestjach na przykład jak ta: czy człowiek w ciągu całego życia mógłby zwiedzić wszystkie punkta kuli ziemskiéj, albo czy mógłby on się przekonać, co się dzieje na dnie morskiém — i zawsze był tego zdania, że to zupełne niepodobieństwo.

Stachow miał lat dwadzieścia pięć gdy „pochwycił“ serce Anny Wasilewny, wziął dymisję i wyprowadził się na wieś. Wkrótce jednak życie wiejskie przesyciło mu się, tém więcéj, że w tym czasie oczynszowano chłopów; to téż wyprowadził się do Moskwy, gdzie żona jego posiadała dom. W młodości nie znał gry żadnéj, od epoki jednak zamieszkania w Moskwie umiłował namiętnie loteryjkę, a gdy gra ta została zakazaną*), namiętność swą przeniósł na wista. W domu nudził się zawsze haniebnie; zapoznał się też z jakąś wdową, Niemką, i u niéj spędzał dnie całe. W lecie 1853, gdy się nasze opowiadanie poczyna, nie wyjechał na wieś z rodziną i pod pozorem, że zdrowie jego wymagało kuracji wód mineralnych, pozostał w Moskwie; w rzeczy saméj jednak, powodem tego była trudność rozstania się z wdówką. I z nią niemniéj jak z innymi nie zwykł był wiele rozmawiać, a jeśli sprzeczał się o co, to o tak ważne zagadnienia tylko, jak na przykład: czy zmianę powietrza można przewidzieć z góry lub nie. Ktoś nazwał go kiedyś „un frondeur“; nazwa ta niezmiernie mu się podobała. Tak, pomyślał z pewném wewnętrzném zadowolnieniem wznosząc ust końce i kołysząc się zwolna na swém krześle, mnie nie tak łatwo zadowolnić; mnie zwieść niełatwo. Malkontentyzm Stachowa leżał jednak po prostu w tém tylko, że gdy ktoś mówił na przykład o nerwach, on pytał nagle: i cóż pan nazywasz nerwami? lub gdy w jego obecności mowa była o najnowszych postępach astronomji, on rzucał nagle: i pan wierzysz w astronomję? Gdy zaś chciał całkowicie unicestwić swego przeciwnika, wtedy mówił: ależ to tylko frazesy. Przyznać trzeba, że tego rodzaju argumenta u wielu bardzo (co i dziś często się zdarza) wydawały się nie do zwalczenia; Stachow przecież ani się spodziewał, że Augustyna Chrystjanowna w listach do swéj kuzynki Teodolindy Petersilius nazywała go „swoim głuptasiem.“

Żona Mikołaja Artemjewicza, Anna Wasilewna, była to mała, chuda kobiécinka, o drobnych i delikatnych rysach twarzy, skłonna niezmiernie do wzruszeń wszelkiego rodzaju i do nieustannego smutku. W zakładzie wychowawczym, dokąd ją oddano, uczyła się muzyki i czytała romanse, późniéj jednak zarzuciła i jedno i drugie; następnie zajmowała się strojami, ale i to wkrótce odłożyła na bok; na koniec chciała się zająć wychowaniem córki, ale i tu zawiodły ją siły i zadanie to powierzyła nauczycielce; zakończeniem tego wszystkiego był powrót zupełny do nierozłącznych cichych wzruszeń i smutku, którym się oddała już odtąd bezpodzielnie. Przyjście na świat Heleny zniweczyło jéj zdrowie; więcéj dzieci nie miała; na tę to okoliczność kładł nacisk Mikołaj Artemjewicz, usprawiedliwiając nią swój stosunek z Augustyną Chrystjanowną. Annę Wasilewnę martwiła niezmiernie niewierność męża; bolało ją to najmocniéj, że razu pewnego podstępnie zabrał z jéj własnéj stadniny parę siwych koni i ofiarował je swéj ukochanéj. W oczy nie czyniła mu nigdy żadnych wyrzutów, — za oczy przecież skarżyła się na niego przed wsnystkimi domownikami, nawet przed córką. Anna Wasilewna nie lubiła oddawać wizyt; za to bardzo była zadowoloną jeśli przyszedł kto z gości, zwłaszcza téż, jeśli umiał jéj zawsze coś nowego opowiedzieć; skoro tylko pozostała sama, zaraz czuła się niezdrową. Serce miała poczciwe i pełne uczucia, ale życie wcześnie ją zmięło, złamało.

Paweł Jakowlewicz Szubin był w dalekim stopniu jéj siostrzeńcem. Ojciec Pawła był urzędnikiem w Moskwie. Bracia wychowywali się w korpusie kadetów; jego, jako najmłodsze dziecko, ulubieńca matki i z natury już tkliwego usposobienia, pozostawiono w domu. Przeznaczony do uniwersytetu, z trudem ukończył gimnazjum. Wcześnie już okazała się w nim skłonność do rzeźbiarstwa; wpływowemu senatorowi Wołginowi wpadła raz w oko u ciotki Szubina statuetka, robota szesnastoletniego ówcześnie chłopca, i wtedy oświadczył szumnie, że protegować będzie poczynający się talent. Nagła śmierć ojca Pawła omal nie nadała jego przyszłości innego kierunku. Senator, jako mecenas sztuki i opiekun talentów, udarował go popiersiem Homera z gipsu — i to było wszystko; ale Anna Wasilewna dopomogła mu pieniędzmi i z niemałym trudem w dziewiętnastym roku wszedł do uniwersytetu w celu studjowania medycyny. Paweł nie miał najmniejszéj skłonności do medycyny, ale przy ograniczonéj w owych czasach liczbie studen-

*) Grę tę, zkądinąd tak niewinną, zakazano w klubach i lokalach publicznych, gdyż liczni ojcowie rodzin dnie całe nad nią spędzali i znaczne przegrywali sumy. (Przyp. Tłom.)

tów, trudno było dostać się na jakibądź inny fakultet*), obok tego chciał się nauczyć anatomji. Nie ukończył przecież rozpoczętego wydziału; nie przeszedłszy nawet drugiego kursu, opuścił przed egzaminami uniwersytet, aby się oddać wyłącznie tylko swemu powołaniu. Pracował pilnie ale z częstemi przerwami, przebiegał okolice Moskwy, rzeźbił lub rysował portrety wieśniaczek, stykał się z najróżnorodniejszymi ludzmi, młodymi i starymi, z magnatami i z ludem, z włoskimi fabrykantami odlewanych gipsowych figurek i rosyjskimi artystami i ani

*) Liczba studentów była ograniczoną do 300; po za tą liczbą mogli się tylko zapisywać medycynerzy. (Przyp. Tłom.)

chciał słuchać o akademji, nie uznając żadnych profesorów. Posiadał talent niezaprzeczony; imię jego poczynało już być głośném w Moskwie. Matka, Paryżanka, z dobréj familji, rozumna, dzielna kobiéta nauczyła go francuzkiego języka, dniem i nocą troskała się o niego i niejeden z jego powodu miała kłopot; dumną ona była z syna, a umierając dość młodo jeszcze na suchoty, prosiła Anny Wasilewny o opiekę dla niego. Wówczas miał Paweł lat dwadzieścia jeden. Anna Wasilewna spełniła ostatnie życzenie umierającéj; w oficynie wiejskiego jéj dworu był pokój zajmowany przez Szubina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z Paryża.

II.

(Stowarzyszenie do krzewienia umiejętności we Francji. — Potrzeba założenia u nas Towarzystwa pod wezwaniem Kopernika. — Kongres Orjentalistów i Wystawa wschodnia. — Historja Niemiec przez Zellera i zdanie Konstantego Franz).

Dnia 29 zeszłego miesiąca zakończył się zjazd w Lugdunie, podjęty przez Stowarzyszenie do krzewienia umiejętności. Duszą tak pięknego stowarzyszenia, które dopiéro od dwóch lat istnieje, jest de Quatrefages, powszechnie i zaszczytnie znany światu uczonemu. Stowarzyszenie przyjęło sobie za godło: „Umiejętnością dla Ojczyzny.“ Ludzie poważni, na trwałych podwalinach opierający dobro społeczne, przychodzą stowarzyszeniu z czynną pomocą, okazują mu najżywsze współczucie. Tylko stronnictwo, na tronie ciemnoty zasiadające, tylko tacy ludzie, dla których szczytem mądrości jest zwietrzały przesąd, występują przeciw Stowarzyszeniu, które sobie założyło szerzyć wiedzę w narodzie, ochronić go od nędzy moralnéj i materjalnéj.

Mylą się, którzy utrzymują, że umiejętność prowadzi do bezbożności i zabija w człowieku wszelkie uczucia. Czyż podobna, aby umiejętność wyzuła człowieka z uczuć, przytłumiła w nim wyobraźnię, — ona, co mu na każdym kroku przedstawia cuda?

Pożądaną jest rzeczą, aby i u nas w Polsce znaleźli się tacy mężowie jak Quatrefages, którzyby założyli Towarzystwo krzewienia umiejętności pod wezwaniem Mikołaja Kopernika. Stolicą takiego Towarzystwa byłby Toruń, a co rok odbywałoby ono wiec naukowy w jedném z główniejszych miast Polski, jak to robi stowarzyszenie francuzkie, które na rok przyszły zbierze się w Lille.

Wczoraj mieliśmy tu w Sorbonie otwarcie kongresu Orjentalistów. Na prezydenta wybrany został Leon de Rosny, profesor języka i literatury japońskiéj. Po otwarciu posiedzenia przystąpiono do rozdania medalów i listów pochwalnych pomiędzy typografów i robotników francuzkich, którzy się zajmują drukami wschodniemi. Po południu miało miejsce drugie posiedzenie, na którém przemówił po francuzku Samesima Naonoba, pełnomocny minister Mikady w Paryżu. Szanowny mówca, poprawnie i czysto wyrażający się po francuzku, podniósł sprawę pisowni japońskiéj, która w potocznem użyciu z alfabetycznéj przeszła na ideograficzną. Ten sposób pisania wystarcza w zakresie mowy japońskiéj, ale stał się niedostatecznym kiedy Japończycy jęli sobie przyswajać wyobrażenia i wyrazy europejskie. Wypada zatém koniecznie zmienić system pisania. Pan Samesima Naonoba powiada, że w Japonji już pracują nad tym ważnym przedmiotem, a dzisiaj odzywa się do członków kongresu o światło i pomoc w tym względzie. Ze zwykłą wschodnią grzecznością pan minister zakończył swoją mowę temi słowy: „Mniemam, że nikt mnie nie posądzi o samolubstwo narodowe, gdy z całą otwartością powiem, że kraj mój więcéj skorzysta z pracy waszéj, niż Europa, bo my więcéj was potrzebujemy, niżeli wy nas.“

Żaden naród nie zaprowadził u siebie tyle zmian radykalnych, z takim spokojem i powagą, co naród japoński. Nigdzie podobno nie znajdziemy tylu umiejących czytać i pisać, posiadających wyższe ukształcenie, co w Japonji. Jest to najoświeceńszy kraj na kuli ziemskiéj.

Obok kongresu Orjentalistów mamy tu jeszcze, w Pałacu przemysłu, wystawę wschodnią, złożoną z przedmiotów bronzowych, które zgromadził Henryk Cernuschi, ostatniemi czasy podróżując po Indjach, Jawie, Chinach, Korei i Japonji. Niektóre bronzy są wyrobione na tysiąc dwieście lat przed Chrystusem. Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie posąg Buddhy, mający przeszło 15 stóp wysokości, w stylu najszlachetniejszym. Profil przypomina najpiękniejsze postacie etruskie. Ozdobą wystawy jest bogata bibljoteka japońska, należąca do Leona de Rosny.

Na dzisiejszém posiedzeniu kongresu Leon de Rosny skreślił religijne dzieje Japonji. Dzisiaj Japończycy wyznają albo Buddhaizm albo religję synthoicką, opartą na czci przodków, którzy prowadzili życie cnotliwe. Japończycy dokonawszy niesłychanych zmian w życiu społeczném i polityczném, pracują nad zaprowadzeniem reform w swoich wyznaniach religijnych. Kapłani Buddhy przybywali z Japonji do Francji i badali życie religijne. Przetłomaczyli również wiele dzieł religijnéj treści, a na rok przyszły zbierze się w Jedo kongres złożony z duchownych katolickich, protestanckich, żydowskich, mahometańskich, buddhyjskich, którzy będą wysłuchani przez japońskich uczonych, wyłącznie zajętych sprawami religijnemi.

Po ostatniéj wojnie Francuzi z zapałem rzucili się na pole historji. Ze szczególniejszą cierpliwością jęli badać dzieje Niemiec, tego plemienia, które zadawszy Francji ogromne klęski, stawia siebie na szczycie doskonałości.

Pomiędzy tutejszemi publikacjami, odnoszącemi się do historji Niemiec, bez zaprzeczenia pierwsze miejsce zajmuje dzieło Juljusza Zellera, byłego rektora uniwersytetu strasburskiego. Dotąd wyszły dwa tomy: pierwszy zawiera początkowe dzieje Niemiec (Origines de l'Allemagne), a w drugim mowa o cesarstwie germańskiém (Fondation de l'Empire germanique). Zaraz na czele pierwszego rozdziału Zeller wypowiada, że nie należy wszędzie upatrywać Niemców, gdzie się mówi po niemiecku. Germanja chciałaby cały świat zamknąć w swojéj historji, lecz surowy dziejopis każe jéj pozostać

we własnych granicach. Niemcy od samego wystąpienia na widownię dziejową są najezdnikami, hordą koczującą. Teutonowie i Cymbry są godnymi przodkami owych najezdników, którzy w ośmnaście wieków później obalili państwo rzymskie.

Germanja Tacyta, w oczach Zellera, jest niczém więcéj, jak ćwiczeniem szkolném, w którém pisarz założył sobie dowieść, że dobre obyczaje u barbarzyńców mają większą powagę i znaczenie, niż gdzieindziéj najlepsze prawa. Opierając się na rzymskim historyku, usiłowano okazać, że w dziewiczych lasach Germanji już spoczywały zasady nowoczesnéj cywilizacji. Zeller zaprzecza temu i nie waha się powiedzieć, że Germanie bynajmniéj nie odrodzili plemienia łacińskiego. Francja winna Niemcom feodalizm, prawo domowéj wojny, ducha zaborów i fakcji. Germanja nigdy nie znała poświęcenia się człowieka dla człowieka: cała jéj cywilizacja barbarzyńska zasadzała się na religji krwi i na instytucjach wojennych.

Nie masz zapewne więcéj zajmującego perjodu nad długie wojny Germanów z Rzymianami. Niemieccy historycy powtarzają, że to była walka wolności z despotyzmem; Zeller zaś powiada, że tu po prostu szła w zapasy cywilizacja z barbarzyństwem. Owe sławne utwory Niebelungów, powstałe na gruzach literatury rzymskiéj, czém są w porównaniu z poezją starożytną? Jaka ogromna przepaść między zwycięzcami i zwyciężonymi!

Karol W. posuwa naprzód cywilizację swego czasu, Otton zaś obraca się przeciwko niéj. Karol W. zaprowadza jedność kościoła i usiłuje go zreformować, okazując mu poszanowanie; Otton zachwiewa kościół i szczepi w nim zepsucie przez swą władzę. Cesarstwo Karola W. jest państwem chrześcijańskiém, a czy podobna takiém nazwać państwo Ottonów i Barbarosów, pomimo, że to ostatnie przybrało sobie imię Świętego cesarstwa rzymsko-germańskiego? Zresztą nie sam Zeller jest tegò zdania. Znakomity pisarz Konstanty Franz, porównywając chrześcijańskie państwo Karola W. z antichrześcijańskiém niemieckiém cesarstwem średnich wieków, wątpi, aby to ostatnie służyło ludzkości i popierało interes Niemców.

Na tém dzisiaj kończymy wzmiankę o dziele Zellera. Szanowny autor zapowiada nam jeszcze trzy tomy, o których pomówimy w swoim czasie.

Dnia 2 września 1873. **M. Akielewicz.**

PRZEGLĄD LITERACKI.

Jovan Danilovitch — Lettre a S. A. J. le G. D. Alexandre etc. Paris, 1873.

Narodu sławiańskiego, jako politycznéj całości, historja nie zna, owszém przeciwnie przedstawia ona szczep sławiański jako rozdzielony na różne narody, które nieraz prowadziły z sobą prawdziwą walkę o byt na śmierć lub życie. Wiadomo atoli, że myśl zjednoczenia plemion sławiańskich jest prastarą, zaczyna się tam, gdzie się historja zaczyna; tkwiła ona w dziejach Polski i w jéj genezie, ale nie znalazła poparcia w polityce polskiéj; obcą była ludności carstwa rosyjskiego, ale dąży do niéj polityka rządu rosyjskiego.

Wiadomo też, że walki plemion sławiańskich pomiędzy sobą ułatwiały ich gnębienie przez szczep niemiecki, którego sojusznikiem była i jest bezwzględna, ciemna polityka Rosji w obec Polaków.

Biorąc te dwie uwagi za podstawę, za stanowisko do rozpatrywania historji na pożytek teraźniejszości i przyszłości, usiłuje Jowan Daniłowicz osnuć na nich historję sławiańską jako organiczną całość, złożoną z historji ludów sławiańskich wziętych solidarnie. Jest to przedsięwzięcie oryginalne, któremu warto się przyjrzeć choćby dla tego, że autor dążąc w broszurze swojéj do pogodzenia Polaków z Rosją — nie żąda wcale od Polaków poświęcenia swoich ideałów, ale owszém zwraca się do Rosji, od niéj żąda zupełnéj zmiany postępowania, jéj przypisuje klęski już dokonane, ją czyni odpowiedzialną za klęski przyszłe. Jest to odezwa i rozumna i szlachetna, a systemacik historji sławiańskiéj, przedstawiony jako argument dla przekonania, lubo tendencyjnie jednostronny, co czyni ujmę jego umiejętnéj wartości — niemniéj jednak nie jest pozbawiony pewnéj logiki i siły dowodnéj w obec wzmiankowanego wyżéj stanowiska solidarności sławiańskiéj względem wrogów.

Jeżeli przytém zważymy, że sąd historji obarcza istotnie Polskę niejedną winą lub zaniedbaniem w téj saméj sprawie — powinnoby być tém ciekawszém dla nas przyjrzenie się téj nowéj historji. Oto jéj zarysy w streszczeniu:

„Z licznych wrogów Sławian, jedni Niemcy, najzaciętsi i najwytrwalsi, którzy najwięcéj ludów sławiańskich pożarli, rosną ciągle w potęgę, coraz stają się groźniejsi i niebezpieczniejsi — a Sławianie nie umieją naprzeciw nich wytworzyć zbiorowéj siły odporu. Toż samo działo się przez wieki, zaledwo sporadycznie udawało im się stanąć na karku niemieckiéj hydry — ale nigdy nie umieli zwycięztwa dla politycznych i szczepowych widoków wyzyskać,

W IX wieku siedzą Sławianie spokojnie jeszcze od Baltyku do Adrjatyku. Niebawem państwo wielkomorawskie federacyjne (?), Sławianie zachodni giną pod naciskiem Niemców i Madjarów, miecz niemiecki sięga Wisły, Mieczysław I jest wasalem cesarza niemieckiego. Bolesław odpiera Niemców na wschodzie, ale na południu gnębią ich Niemcy i Madjary. W sto lat klęska Niemców pod Głogowem i Psiem polem jest ostatniém dziełem mądréj polityki. Następuje bowiem wiek rozdrobnienia Polski na księstwa, małe ludy wschodnie pozbawione obrony giną, książęta szląscy niemczeją, nowy zjawia się wróg: Mongołowie, Tatarzy.

Wtedy na chwilę zdaje się błyskać ratunek od Czechów za Ottokara, marzącego o federacji z Polską, ale niebawem po Wacławie oddają się Czesi domowi Luksemburskiemu, straceni są dla sławiańszczyzny, Szląsk przepada. Znowu atoli odradza się obrońca w Polsce za Władysława Łokietka i Kazimierza W., a następnie przez sojusz z Litwą, którą Niemcy już za swoją uważali. Lecz nie dają Niemcy za przegraną, głoszą po Europie krucjatę przeciw Polsce, Zakon krzyżowy przedstawiał wówczas dzisiejsze Prusy. Lecz Sławianie znaleźli swojego Moltke'go — pod Grunwaldem i Tannenbergiem Niemcy zgnieceni, Polska stoi na czele sławiańszczyzny, łączy się z Litwą i Rusią, rzeczpospolite Nowogrodu i Pskowa oddają się pod jéj opiekę, szukają jéj rozmaici książęta sławiańscy. Lecz teraz zaczyna się wewnętrzna walka dwóch światów, bo Polska przedstawia zachód i katolicyzm, i usiłuje bądź co bądź apostołować im na wschodniéj sławiańszczyznie. Obronę kultu narodowego bierze na siebie Rosja, wyzwolona te-

raz z pod jarzma Mongołów. Polityka Rosji od Iwana III z tytułu obrony religji narodowéj „usuwa z pod wpływu Polski i odzyskuje (!) wszystkie dawne prowincje państwa włodzimirskiego. Tę walkę dwóch narodów podsycają i wyzyskują Niemcy.“

Na tém miejscu pora już postawić przeciw doktrynie autora pewne zastrzeżenia.

Pojęcie narodowości niezbyt dawno jest ściśle określoném — atoli pojęcia udzielności, niepodległości i wolności są duszą historji. Antor mając na oku wyłącznie fikcyjną całość sławiańszczyzny, zupełnie o tém zapomina. Nacisk kultury zachodniéj i katolicyzmu od strony Polski był pod względem politycznym niezręcznym, błędnym, jednak sławiańszczyznie wcale nie zagrażał, nie odbierał jéj ani ziemi, ani języka, ani wolności. Wschodnim organizacjom sławiańskim nie zagrażali wcale Niemcy — wściekłe zatém wystąpienie Rosji przeciw Polsce nie da się w żadnym razie upozorować, jak to autor czyni, potrzebą protekcji, obrony, ale jest tylko brutalném parciem państwa, które ma się kiedyś stać sławiańskiém, ale jest jeszcze dzikiém, przejęte duchem swoich dotychczasowych panów mongolskich. Zresztą usunięcie wschodu z pod wpływu Polski, gdyby miało na celu obronę, nie byłoby pociągało za sobą doszczętnego tępienia silnych i zdrowych organizacji, jakiemi były Psków, Nowogród i t. d. Autor ze swojego stanowiska powinien więc błędy i przeklęcie zgubne postępowanie Rosji datować o kilka wieków wcześniéj niż to czyni. System jego tylkoby zyskał na prawdzie.

Pójdźmy daléj.

„Polska, obronicielka Sławiańszczyzny, od chwili gdy walka z Rosją staje się groźną, szuka przymierzy zgubnych. Niemcy opętują jéj politykę, ostatniego mistrza krzyżackiego usamowalnia ona dobrowolnie, wychowując sobie gadzinę, która niebawem ją śmiertelnie ukąsi. Rosja z swojéj strony „odzyskuje“ (sic) Kijów; po raz ostatni podnosi Sobieski sławę Polski — ale tylko wojenną, nie polityczną. Carowie rosyjscy spostrzegli, że z klęsk Polski korzysta nietylko Rosja, ale że Niemcy czyhają na nią jako na pewny łup. Nie przestając ciążyć na Polsce, aby odwet uniemożliwić, zamyślają więc o unji z Polską, usiłują przeprowadzić wybór cara na króla polskiego — lecz Niemcy ubiegli ich i zdołali wynieść na tron dynastję niemiecką saską.“

Ile tu błędów i naciągań nie potrzeba wyliczać, dosyć przytoczyć, że w wojnach szwedzkich Rosja stale przeciw Polsce działa, osłabia ją — nie dla widoków sławiańskich, ale dla siebie; że dynastja saska ma właśnie w Rosji opiekunkę, że za pomocą niéj utrzymuje ona w Polsce ciągłą dezorganizację, przygotowując tém samém łup dla tych Niemców, przeciw którym, według autora, powinna była walczyć wspólnie z Polską. Przyznaje wreszcie sam autor, że w ostatnich czasach Polski tylko rosyjski wpływ był w niéj przemożny. Do czegóż go użyła? nie umiała Polska osadzić Władysława na tronie w Moskwie, nie umiała poświęcić prozelityzmu wyznaniowego dla politycznych widoków i dla cywilizacji — Rosja zaś nie chciała utrzymać się przy Polsce, przez utrzymanie Polski przy życiu i sile, nie chciała utrzymać téj twierdzy przeciw Niemcom, poświęciła Sławiańszczyznę dla Rosji. To autor przyznaje, dodając, że „ta polityka krótkowidząca znaczyła dla Kroatów, Serbów, Bułgarów, Morawian, Czechów cały wiek ucisku tureckiego, madjarskiego i niemieckiego.“ A przyznając ten błąd, powinien autor z téj saméj racji przyznać i dawniejsze.

Jest to zatém zbyt pustym frazesem, jeżeli autor mimo to twierdzi: „że Polska w ręku katolicyzmu i Niemiec stała się rozczynnikiem Sławiańszczyzny, Rosja zaś przedstawia tradycję i cywilizację sławiańską.“ Jest to nietylko frazes, ale fałsz, autor popełnia niekonsekwencję sam z sobą — chyba że szło mu o to, aby ile możności zaszczepić temu, do kogo swoją odezwę zaadresował, idee sławiańskie.

Niekonsekwencja ta tém wybitniéj występuje następnie, gdy autor rozważa postępowanie Rosji od chwili, gdy rywalka już jest usunięta. Słusznie bowiem wykazuje, że należało zamiast marzyć o państwie jednolitém, panrosyjskiém i zamiast z góry wzbudzać przeciw sobie Turków, Węgrów, Niemców jako panów odłomów sławiańskich; że należało zostawić Polsce udzielność ekonomiczną i administracyjną, uważając ją jako członka rodziny sławiańskiéj. Dodamy tu, że należało również zostawić swobodę narodowości, jako palladium przeciw niemczyznie, jak również swobodę religijną, żeby raz z polityki i z historji religijne kwestje usunąć, które po za wewnętrzne, intelektualne granice społeczeństw przekraczać nie powinny.

Autor wytyka następnie błędy Aleksandra I, który jeden miał pojęcie o sławiańskiéj misji Rosji — znamy te błędy, znamy dzieje kongresu wiedeńskiego, panowanie Mikołaja, całe okropne dzieje do dnia dzisiejszego. Pomijając politykę bieżącą, o co nam tu nie idzie, zaznaczymy tylko kilka trafnych uwag autora: Uspokojenie Polski, jéj autonomja, zadowolenie jéj potrzeb moralnych i materjalnych, ubezpieczenie Rosji z téj strony, a tém samém wzmocnienie Sławiańszczyzny — powinno było być ceną ze strony Rosji, wynagrodzeniem jéj za niebezpieczeństwa grożące Sławiańszczyznie od zjednoczonych Niemiec. Tymczasem zjednoczenie to stało się nietylko przeszkodą do niepodległości i wielkości świata sławiańskiego, ale groźbą dla ist'nienia samegoż państwa rosyjskiego. Oto jest istotnie najsilniejszy argument, mogący przemówić do polityków rosyjskich: nie cywilizacja, nie wolność, nie patrjotyzm sławiański, ale interes saméjże dzisiejszéj Rosji. Nie możemy się tu wdawać w konjektury autora, w wyliczanie punktów spornych między Rosją a Niemcami, ani téż w możliwość odbudowania Polski na gruzach Austrji przez Niemcy wspólnie z Węgrami „nie z miłości ku Polakom, ale z nienawiści ku Sławiańszczyznie“ — ani téż w interes Niemiec, jaki mają w tém, żeby coraz głębiéj kopać przepaść między Polską a Rosją, żeby nie dopuścić modus vivendi pomiędzy niemi — niech się Sławianie pożerają, zawsze na korzyść Niemców; możemy tylko w końcu podziękować autorowi za jego odezwę końcową do panslawistów rosyjskich, ktorzy w nienawiści do Polski poświęcają ją egoizmowi rosyjskiemu, służąc przez to Niemcom, którzy tumanią inne ludy sławiańskie mglistemi frazesami, a codziennie oddają je na zagładę.

Jeżeli pod względem historycznego punktu widzenia mielibyśmy z autorem bardzo wiele do mówienia, to co do właściwego celu jego pisma — stosunku Rosji do Polski, zupełnie się z nim zgadzamy, że inicjatywa do ułożenia modus vivendi między niemi, tylko od Rosji wyjśćby mogła; położenie wytworzone przez najnowszą historję wymaga tego, zresztą Polska nie ma obecnie żadnego sposobu do inicjatywy. Słowem, jeżeli Rosja chce ocalić Sławiańszczyznę i siebie — musi wejść na drogi przez autora wskazane — a nie trzeba zapominać, że w téj saméj kwestji Polski leży i dla Austrji źródło jéj przyszłości.

W końcu powitać musimy w autorze brata — a to przedewszystkiém „brata po wolności.“

Alfred Szczepański.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— Wyszło drugie wydanie „Żywota **Mikołaja Kopernika**", skreślonego przez księdza **Ignacego Polkowskiego.** Mozolna ta praca zaszczytnie znanego autora jest bez zaprzeczenia drogocennym dla naszego piśmiennictwa nabytkiem, który zawdzięczamy czterechsetnéj rocznicy urodzin Kopernika. Z pomiędzy dzieł polskich, wydanych przy téjże saméj sposobności, zasługują prócz powyżéj wspomnianego „Żywota", na szczególną uwagę „Bibljografja piśmiennictwa polskiego z działu Matematyki i Fizyki" przez Dr. Teof. Żebrawskiego i „Kopernik w Italji czyli Italskie Dokumenta do monografji Kopernika", zebrane przez Dr. Artura Wołyńskiego, których część druga obecnie się drukuje. Te trzy dzieła uzupełniają się nawzajem pod wielu względami.

Pomimo szczególnéj pieczołowitości, z jaką ksiądz Polkowski zbierał szczegóły dotyczące nazwiska i rodziny Koperników, nie spotkał się z **Ziemowitem Kopernikiem**, który żyjąc około r. 1580, czterdzieści przeto lat po śmierci naszego nieśmiertelnego astronoma, był doktorem obojga praw i profesorem przy wszechnicy Frankfurtskiéj, o czém świadczy wiersz następujący, napisany na cześć dziejopisarza Piotra Albinusa i zamieszczony pomiędzy przedmową a początkiem kroniki Miśnickiéj tegoż autora, która wyszła w Wittenbergu r. 1580 p. n. „Commentarius Novus de Misnia. Oder Newe Meysnische Chronica" i t. d.

IN MYSNIAM PETRI
ALBINI, AMICI TANQVAM
fratris, Erdmannus Copernicus I. V.
D. & Professor in Acad:
Francof: F.

Si video populos, hominum si cogito mores,
Hoc video populos lege coire Dei.
Extruere hic vrbes iubet et sancire senatum,
Vnde hominum verus pectora iungat amor.
Nam quo sint aliàs iunctae consortia plebis?
Contiguas alijs et quid habere domos?
Quàm manifesta Dei populo vt sapientia fiat,
Et generi humano dona quod ampla ferat.
Qui laudat populos igitur, qui laudat et vrbes,
Nempe voluntatem laudat et ipse Dei,
Naturaeque probat finem, quo non prior extat:
Ergo pium est studium, Petre diserte, tuum.
Hinc tibi non paruas debebit Mysnia grates,
Cui tu prae reliquis gratus alumnus ades.
At quia perduntur populi, perduntur et vrbes,
Cum pulsa incipiunt praelia pace geri,
Finibus vt nostris pax adsit opima precemur
Nil floret, quando militis arma fremunt.
Pacis amor dulcis, pacem precor vrbibus: illum
Mysniaco firmam det Deus vsque solo.

Zbytecznèm tu dodać, że roczniki wszechnicy Frankfurtskiéj, które niezawodnie znajdują się obecnie w archiwach berlińskich, dopowiedzą reszty o Ziemowicie Koperniku.

W „Bibljografji Kopernika Mikołaja" pominął X. Polkowski:

1) Pracę Leopardi'ego, przekładu Władysława Kulczyckiego, zamieszczoną w Roczniku 1858 „Dodatku miesięcznego do Czasu."
2) X. M. Czerwińskiego Mowę wypowiedzianą w kościele OO. Karmelitów dnia 19 lutego 1873 we Lwowie, w czasie urocz. naboż. z powodu czterystoletniéj rocznicy urodzin M. Kopernika.
3) Jana Wróbla „In Natalicia Saecularia Quarta Nic. Cop. in aula Univ. Leopolitana celebr. Carmen saeculare." 1873. Lwów.
4) Il Quarto Centenario di Nicolò Cop. nell' università di Padova, 1873.
5) Dra Artura Wołyńskiego wydane we Florencji 1873 r. „Cenni Biografici di Nic. Copernico."
6) J. Joachima Rhetika (Rheticus) „Narratio prima cum Cop. nonnullis scriptis minoribus nunc primum collectis, ejusque vita." Warszawa, 1854.
7) Krystyna Ostrowskiego „Lettres Slaves", List (VII) do p. Arago z dnia 30 listopada 1840 r.
8) Dość obszerny artykuł w „Historisch genealogischer Kalender auf das Schaltjahr 1796", objaśniający rycinę Kopernika p. n. „Nikolaus Kopernikus, aus Polnisch Preussen", str. 136—141.

Oprócz wyłuszczonych powyżéj prac wykazuje Dr. Teofil Żebrawski w rozdziale „Żywoty M. Kopernika", str. 137—148, inne jeszcze dzieła, których nie znajdujemy w „Bibljografji" X. kan. Polkowskiego.

Edmund Callier.

* * *

— **Promyk**, czasopismo dla młodzieży, ponownie z d. 1go października we Lwowie wychodzić zacznie. Wydawnictwo a zarazem główny kierunek podejmuje **Władysław Bełza.** Wymieniwszy to imię nie potrzebujemy polecać tego pisma, które znajdzie niewątpliwie wielkie powodzenie. Zamieszczony w niniejszym numerze anons objaśni Sz. czytelników o warunkach przedpłaty.

* * *

— Wyszedł 2gi zeszyt dzieła **Darwina** w przekładzie L. Masłowskiego. Sz. abonenci, którzy u nas zapisali to dzieło, zechcą się zgłosić do Administracji naszego pisma, nadsyłając 20 sgr.

* * *

— Niezmordowany w wytrwałości księgarz nasz i nakładca p. **J. K. Żupański** przygotowuje do druku wiele nowości. Z dzieł, które niezadługo wydane zostaną, wymienimy tylko następujące jako najgodniejsze wspomnienia: 1) „Polska w czasie trzech rozbiorów", praca niezmordowanego **J. I. Kraszewskiego**, podjęta poniekąd w hołdzie krakowskiéj Akademji umiejętności i na podziękowanie za zaszczyt, jaki spotkał autora w mianowaniu go członkiem Akademji. Dzieło to źródłowe składać się będzie z trzech tomów, z których pierwszy za dwa lub trzy tygodnie opuści prasę. 2) „Zawsze Oni", powieść historyczna **Bodzantowicza**, malująca nasze stósunki polityczne, społeczne i religijne w zeszłym wieku; wyjdzie w dwóch tomach, w formacie tym samym jak „Rok myśliwca." Juljusz Kossak z takim zapałem czytał dzieło to w rękopisie, że ofiarował się z narysowaniem ilustracji. Jakoż p. Żupański przygotowuje wydanie z 32 rycinami, które wykonują się obecnie w Paryżu wedle rysunku Kossaka. Oglądaliśmy kilkanaście rycin już gotowych, prześliczne to rzeczy! Z powodu, że

dzieło nie może być zbyt tanie, skoro same ryciny kosztują przeszło 3,000 tal., p. Żupański wyda je w 15 poszytach, aby uczynić przystępném nietylko salonom. 3) Z pozostałych po ś. p. **Józefie Łukaszewiczu** rękopisów przygotowują się do druku dwa dzieła, o których podamy niezadługo szczegółowszą wiadomość. 4) Dramat „Na Ukrainie", z którego kilka wyjątków podaliśmy w Nr. 14, 15 i 19 naszego pisma zeszłego roku. Dzieło to jednego z najznakomitszych pisarzy wyjdzie dla ważnych powodów bezimiennie.

* * *

— „Piosnki, dumki i arje" **Chociszewskiego** przyniosły wydawcy 3 miesiące kozy, którą wnet odsiadywać zacznie i 300 tal. kosztów wydania. Drugie wydanie tego zbioru, w którym opuszczono piosnki przez sąd potępione, jeszcze doznało zaczepki ze strony poznańskiéj policji; nie podobała się piosenka o Wandzie. Pan Chociszewski kazał więc tę Wandę zamalować czyli dwie strony czernidłem drukarskiém zamazać. Jest to metoda wynalazku moskiewskiego, bardzo praktyczna i właściwie wiele lepsza od procesów i rozmaitych tarapatów z ustawy prasowéj a nieskończenie milsza od kozy. W ten sposób „Piosnki" p. Chociszewskiego jak są z jednéj strony zbiorem głosów uczucia i ducha narodowego, tak z drugiéj strony noszą zarazem na sobie ślady téj doli, któréj duch narodowy ulegał. Osobliwość tę polecamy przeto publiczności i prosimy jak najliczniéj kupować. Cena niska: 3 sgr. za oprawny, 2 za nieoprawny egzemplarz. Prosimy zapisywać partjami za 1 tal. i rozrzucić między młodzież wiejską, — niech śpiewa, a będzie się wydawcy miléj siedziało. Adres: Józef Chociszewski, Poznań. Wydawnictwo pisma naszego chętnie pośredniczyć będzie.

* * *

— **Bibljoteka dla młodzieży**, wychodząca w Krakowie a rocznie kosztująca 3 guldeny (12 tomików) ma, mimo, że jest starannie redagowaną i wcale niedrogą, aż 21 prenumeratorów na cały obszar Polski. Ci 21 prenumeratorów prenumerują 36 egz., z tych Królestwo 10 egz. Nie ma co mówić, cyfra ta dowodzi wymownie, jak dbamy o młode pokolenie. — „Przyjaciel dzieci i młodzieży" p. Chociszewskiego dla braku poparcia upadł; dla téj saméj przyczyny zawiesił Kisielewski wydawnictwo we Lwowie „Opiekuna dzieci polskich", a czy przy tak gorącém poparciu, jakiego doznaje „Bibljoteka dla młodzieży, nie upadnie, łatwo odgadnąć.

* * *

— Na **wystawie powszechnéj** otrzymali dyplomy honorowe następujący artyści polscy: Jan Matejko, Józef Brandt, Juljusz Kossak, Franciszek Tepa, Maksymiljan Gierymski, Andrzéj Grabowski, Aleksander Kotsis, Stanisław Lipiński, Aleksander Gryglewski, W. Małecki, Henryk Siemiracki, Wojc. Gerson, pani Elżbieta Bauman-Jerichau (Polka z Warszawy, która wyszła za Duńczyka), Józef Machold, Paweł Kowalewski, Ant. Skalnicki (architekt). Pani Ernestyna Friederichsen, która maluje tylko przedmioty polskie, zaszczycona została także medalem. Dyplom uznania otrzymał rzeźbiarz z Krakowa Edward Stehlik.

* * *

— W „Liberté" czytamy co następuje:

Panna **Bogdani**, młoda śpiewaczka, Polka, występowała w piątek w paryzkim teatrze Rozmaitości, za beneficjantkę pannę Sass, która nagle opuścić musiała Paryż. Młoda artystka, śpiewając wielką arję z Purytanów, zwróciła na siebie uwagę znawców, którzy w jéj śpiewie podziwiali ową pewność siebie, jaką p. Bogdani się odznacza. To téż po odśpiewaniu „Andante" sypnęły się rzęsiste oklaski: wywołano artystkę. Powodzenie to zwróci uwagę dyrektorów scen naszych większych na śpiewaczkę, któréj metoda jest doskonałą, a głos, ciągłemi ćwiczony studjami, odznacza się rzadkim dźwiękiem i czystością.

* * *

— Wyszedł w Paryżu dramat p. t. „Un moment de Toute-Puissance", na tle tylokrotnie już obrabianéj historji Dymitra samozwańca. Autor ma być polskiego pochodzenia (Falkowski), jak donosi krytyk w „J. de Debats", Ludwik Ratisbonne, który wykazuje wysoką wartość tego dramatu pod względem historycznym. Zdaniem jego, utwór podobny dawno już nie ukazał się w literaturze francuzkiéj. Równocześnie w Krakowie p. **Szujski** opracował ten sam temat w dramacie „Maryna Mniszchówna", który niebawem ma się ukazać na scenie.

* * *

— Pracowity, olbrzymiéj dla naszego piśmiennictwa zasługi **Estrejcher Karól**, powołany na członka Komisji Wystawowéj Wiedeńskiéj, w dodatkowym do swéj „Bibljografji" zeszycie wypracował na wystawę spis druków polskich lub do polskich rzeczy odnoszących się, a wyszłych od r. 1871.

Ciekawe są cyfry tego spisu. Z nich pokazuje się, iż druki polskie w Austrji dochodzą liczby 1,400; w cesarstwie Rosyjskiém 960, w Prusach 342, w innych państwach 172.

Wykaz według materji przedstawia następujące cyfry: Prawo i polityka 370, teologja 325, historja 226, powieść 200, poezja 163, medycyna 152, czasopisma 148, bibljografja 142, zbiory 139, dziecinne i ludowe 103, lingwistyka 101, przyrodnicze 101, pedagogika 90, teatr 85, gospodarstwo 72, geografja 61, matematyka 52, filozofja 33, handel 29, sztuki 27, klasycy 12, mapy 9. P. Estrejcher wprowadził do naszego piśmiennictwa jeden niezmiernéj wagi element, mianowicie: rachunek. Jak wielkie z tego korzyści literatura odniesie, to dziś zaledwie przeczuwać możemy.

* * *

— W Paryżu wyjdą niebawem: „Ustawy książąt mazowieckich", stanowiące część Statutu wiślickiego, w przekładzie polskim **Świętosława z Ocieszyna**. Dzieło to wyjdzie in folio nakładem Bibljoteki kórnickiéj a raczéj hr. Działyńskiego. Przygotowanym jest także do druku 9 tom „Tomicjanów" i opuści prasę prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Obiedwie te publikacje witamy z radością i pewni jesteśmy, że i publiczność nasza z żywszym je powita udziałem, niż wydane poprzednio kosztem tegoż wydawnictwa dzieła, jako w blizkim z dziejami naszemi będące związku a nadewszystko przystępniejsze dla ogółu naszéj czytającéj publiczności.

Od Redakcji.

Za nadesłanie najtrudniejszéj **Zagadki** ofiarujemy pięciotomowy egzemplarz „Podróży" Aleksandra Humboldta, przekładu Michała Bohusza Szyszki. Zgłaszać się należy aż do dnia 1go października.

Skrzynka do listów.

— Pierwsze trafne rozwiązanie zagadki **„Piorun"** nadesłała telegramem p. J. Sikorska z Jeziorek pod Wierzyskiem; premię wysłano. — Rozwiązanie, nadesłane nam przez pannę Z. Jąraczewską, byłoby trafném i pierwszém zarazem — zaszła tylko pomyłka w nazwie. — Wszystkie inne nadeszły zapóźno.

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otwieramy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Polska.

88. **Krótkie wiadomości** z dziejów polskich, ozdob. 45 wizerunk. przez J. B. W. II wyd. 1863. Warsz. 10 sgr.
89. **Ladowskiego, M. M.** Inwentarz konstyt. koronnych i W. Ks. Litewskiego. 1733. Lipsk. 1 tal. 15 sgr.
90. **Lardner, D.** History of Poland. 1831. K. Lond. 17 sgr.
91. **Lauterbach, Sam. Friedr.** Pohlnische Chronicke oder hist. Nachricht — von Lecho bis Aug. II, avec portr. exempl. bien conservé. 3 tal. 10 sgr.
92. **Lelewel, Joachim.** O monecie polskiéj — tłum. na polskie Eust. Januszkiewicz, 1862. Pozn. z 2 tabl. 27 sgr.
93. — Polska odradzająca się czyli dzieje polskie od roku 1795 pot. opow. II wydanie pomnożone. 1843. Brux. 27 sgr.
94. — Dzieje Polski, które stryj synowcom swoim opow. — powiększone dodatkami, oraz rysem hist. literatury polskiéj p. L. R., z 12 mapkami. 1853. Warsz. 1 tal. 10 sgr.
95. **Lengnich, Gotfr.** Jus Publicum regni Poloni. Gedani, 1765. In 8vo, 2 z. 3 tal.
96. — Prawo pospol. Królestwa polskiego. Wyd. now. 1836. Krak. 3 tal.
97. — deutsch von G. Künhold. 1760. Danzig. 1 tal. 5 sgr.
98. — Historia Polona a Lecho ad Augusti II mortem. 1740. Lipsk. 25 sgr.
99. **Łepkowski, Józef.** O tradycjach narodowych. 1861. Krak. 7 sgr.
100. **Łętowski X. Lud.** Katalog Biskupów, Prałatów i Kanoników Krakowskich. 1852. Kraków — w dwóch tom. opr. 5 tal.
101. **Liske, Xaw.** Studja z dziejów wieku XVI. Poznań. 1867. 27 sgr.
102. **Łomża Maciéj.** Wykład dziejów polskich — dla dzieci. 1855. Lw. opr. 8 sgr.
103. **Lubliner, L.** Concordance entre le code civil du roy. de Pologne et le code civil franc. — dans un vol. K. 1846. Brux. 16 sgr.
104. **Lukaszewicz, Józef.** Historja szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskiém, od najdawniejszych czasów aż do roku 1794. Pozn. 1849 — 4 tomy w 2 opr. 10 tal.
105. — Krótki opis hist. kościołów parochialnych i t. c. w dawnéj djecezji poznańskiéj. 3 tomy opraw. 6 tal. 10 sgr.
106. — Dzieje Kościołów wyznania Helweckiego w d. Małéj Polsce. 1853. Pozn. 2 tal. 15 sgr.
107. — O Kościołach Braci Czeskich w dawnéj Wielkiéj-polsce. 1835. Pozn. 3 tal 15 sgr.
108. **Maciejowski, W. A.** Polska aż do pierw. połowy XVII w. p. wzgl. obyczajów i zwyczajów, Tom I. Petersb. 1842. 13 sgr.
109. **Mangelsdorf, K. E.** Der Staat von Polen, 1802. Halle. 7 sgr.
110. **Mapy** — Carte génér. et dét. de la Pologne — d'après Rizzi-Zannoni, Gilly, Textor, Liesganig et Metzburg — selon les nouv. divis. de la paix de Tilsit p. Stanislas Rendziny, 1810. Vienne. 3 tal. 10 sgr.
111. — Część mapy topogr. Reymann'a przedstaw. Kujawy, Płockie, Konińskie, Łęczyckie, Łowickie, Kaliskie, Wieluńskie, Piotrkowskie. 27 sgr.
112. — Karta Królestwa polskiego, wyd. J. Kośmińskiego. 1828. Warsz. 15 sgr.
113. — Historisch-stat. geogr. Darstellung des Königreichs Polen 1770, 1773, 1793, 1807, 1815. Mannheim. 1831. 27 sgr.
114. **Marlès.** Histoire de Pologne. Nouv. édit. revue et corr. 1854. Tours. 27 sgr.
115. **Martini Galli** Chronicon — edit. J. V. Bandtkie. 1824. Varsav. 2 tal. 10 sgr.
116. **Mecherzyński, Kar.** Historja wymowy w Polsce. 1856. Krak. 3 tomy w jednym opr. 6 tal. 10 sgr.
117. **Mémoires** sur le gouvernement de la Pologne (J. B. Steinhäuser) z r. 1759. 25 sgr.
118. — to samo z r. 1772. 25 sgr.
119. **Mieroszewski, Sobiesł.** Szkic dwuwiekowéj polityki polskiego Narodu, 1867. Wiedeń. 1 tal. 5 sgr.
120. **Miklaszewski, Józ.** Rys hist. Polskiéj. V wyd. 1865. Pozn. 27 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.